

**Opis bibliograficzny:** Zofia Chomętowska, *I ja też...*, „Leica w Polsce”, 1939, nr 2, s. 13-16

**Uwagi:** tekst nieedytowany

**Słowa kluczowe:** nowa fotografia, fotoreportaż, ilustracja prasowa, kamera ręczna, Leica

---

**Tekst:**

Na pytanie od kiedy fotografuję Leicą jest mi odpowiedzieć bardzo łatwo, gdyż pamiętam bardzo dobrze ten moment, gdy po raz pierwszy ujrzałam ją w oknie sklepowym u B-ci Pęcherskich. Zafascynowała mnie, było to „coup de foudre“, weszłam do sklepu... Leica stała się moją własnością. Od tego momentu pozostałam jej wierna po dzień dzisiejszy. A było to w „zamierzchłych czasach“ — jesieni 1927 r.

Z chwilą nabycia Leici zrozumiałam odrazu, że stanie się ona moją nieodłączną towarzyszką. Fotografowałam już wówczas bardzo dużo i od dawna, bo od wczesnego dzieciństwa, (miałam 6 lat, kiedy dostałam na gwiazdkę pierwszy aparat). Męczyły mnie jednak zawsze duże rozmiary wszystkich aparatów, mała ilość negatywów oraz manipulacja całym tym niewygodnym sprzętem. Co prawda byłam najprzeciętniejszym pstrykaczem i nigdy żadnych artystycznych ambicji w tym kierunku nie miałam. Ze wstydem nawet przyznać muszę, że mi nawet na myśl nie przychodziło, iż w fotografii znaleźć można sposób plastycznego wypowiedzenia się. — Była to poprostu zabawka, która ułatwiała mi gromadzenie pamiątek w postaci stosu albumów.

Jeśli udało mi się zdobyć w dziedzinie fotografii pewną popularność, zawdzięczam to jedynie Leice. Gdyby nie ona, nie stałabym się nigdy fotografem. Żadna z dawniej posiadanych kamer, a miałam ich bardzo wiele, nie skusiła mnie nigdy do poważniejszej pracy. Moje pierwsze poprawne negatywy otrzymałam zdjęciami z aparatu Leica. Przekonałam się wtedy, że soczewka może być również jednym z wielu narzędzi, jak dłuto, czy pędzel, którym może posługiwać się artysta, byle nim był naprawdę.

Fotografowałam dotąd jak większość amatorów każdy napotkany ładniejszy krajobraz, podniecana piękną barwą zachodu słońca, czy też rozedrganą światłem przestrzenią wód. Fotografowałam gdy w koło mnie panowała miła atmosfera, którą chciałam utrwalić. Ale człowiek najczęściej nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie tylko widzi, ale także czuje, a klisza oddaje wiernie to tylko co widzi oko. Samo jednak wierne odtworzenie natury obrazu jeszcze nie stworzy. Na to aby przez nas stworzony obraz dał nam nastrój i przeżycie, aby wyraził to co czujemy, trzeba go p r z e ż y ć d w a r a z y, „odbiorczo“ i „nadawczo“, że się tak wyrażę radiowo... Dlatego najczęściej obserwujemy w pracach niewyrobionych artystycznie amatorów przeraźliwą pustkę i wiejącą od nich beznadziejność. Zabrakło im właśnie tego podwójnego przeżycia. Z chwilą gdy to co fotografujemy przeżywamy również, zaczyna się praca. Czy to t.zw. „Iskrą Bożą“ kierowani, czy umysłem, musimy stworzyć sami moment emocjonalny. Musimy skoncentrować, spotęgować to wrażenie, które chcemy przelać innym. Aby ii os z obraz przemówił trzeba weń wlać coś z naszego uczucia.

Nie twierdzę bynajmniej, że trzeba być jakimś wybrańcem losu, aby potrafić skomponować obraz. Na to by obraz nie był li tylko martwym dokumentem a stał się pracą indywidualną, trzeba tylko trochę zastanowienia no i.... pewną dozę cierpliwości, oczywiście gustu nieco też się przyda. a resztę można stopniowo wyćwiczyć.

Każda sztuka plastyczna wymaga dość dużej ilości pewnych posunięć, czy uderzeń dłutem, pędzlem czy piórem, a więc samo przez się wymaga czasu i zastanowienia. Migawka działa natomiast niepomrotnie szybciej stąd też w żadnej chyba dziedzinie sztuki plastycznej nie spotykamy takiej ilości bezwartościowych kiczów, jak w fotografii.

Soczewka aparatu fotograficznego znalazła zastosowanie także i w sztuce. Na początku fotografii zastosowanie jej było szerokie i nieokreślone. Rozchwytywali ją wszyscy do najrozmaitszych celów. Zaadoptowali ją naukowcy, technicy, badacze, dzieci do zabawy, turyści-pstrykacze no i. pewna znikoma ilość dostała się także w ręce plastyków, którzy ten sprzęt a nie inny obrali do wypowiedania swych doznań i przeżyć.

Nie wszystko zatem co znajdzie się na papierze emulsyjnym można zaliczyć do dziedziny sztuki. Ponieważ zainteresowania moje obracają się jedynie w tej dziedzinie, nie więc zatem dziwnego, że Leica stała się mym ulubionym narzędziem pracy. Moje poczucie artystyczne znajduje dopiero przy powiększeniach zupełne zadowolenie, tam bowiem traci się nieco tę rzemieślniczą dokładność, tak nieprzyjemną przy samych zdjęciach.

Ostatnio pracuję też dużo w fotografii krajoznawczo-prasowej, nie wyobrażam sobie, abym w warunkach w jakich niekiedy zdarza mi się pracować, mogła dźwigać kamerę o rozmiarze 13 x 18, statyw o odpowiedniej wadze, płyty i obiektywy wymienne.

Poręczność i obrotność Leici jest niezastąpiona. Fotografując z góry, z dołu, z ukosa znajduję się często w pozycji niewygodnej a nawet niebezpiecznej. Utrata równowagi nie grozi mi, gdyż mały wymiar samego aparatu i obiektywów wymiennych nie wymaga skomplikowanych zabiegów przygotowawczych.

W ostatnich czasach często pracuję dwiema Leicami. Jedną ładuję przeważnie błoną panchro (np. Isopan F Agfy), w drugiej zaś mam założoną taśmę barwną. Tak urządzam się dla normalnych zdjęć w plenerze. Jeśli przewiduję potrzebę bardzo czułego materiału negatywowego, (sceny z życia łapane na gorącym uczynku, wnętrza hal targowych itp.) to używam błony Isopan I.S.S.

Wyjątkowo przyjemna dla mnie jest praca obiektywem o bardzo długiej ogniskowej, wyszukiwanie niespodziewanych efektów jakie daje kompozycja bryły z oddala, to też mam dużo zdjęć robionych „Telytem“.

Od pewnego czasu zauważyłam u siebie wyraźny pociąg do wnętrza na niekorzyść pejzażu. Specjalną satysfakcję daje mi podkreślenie swej indywidualności tam, gdzie pewną granicę zakresliła mi indywidualność obca. Z technik właściwie uprawiam niemal wyłącznie brom. Wtórniem bawiłam się w latach 1922-3, i teraz niekiedy do niego powracam. Lubię głęboką czerń i jasne plamy w obrazach, to też z przyjemnością używam papierów o wysokim połysku, a matowe i półmatowe jak np. „Royal“ wernikuję dla uzyskania większej soczystości tonów. Posiadając w moich zbiorach tysiące negatywów, muszę zapewnić sobie porządek pewnym systemem. Po wywołaniu, wysuszeniu i dokładnym przetarciu taśmy zamszową ściereczką, powiększam kolejno każdą udaną klatkę (na rozmiar około  $7 \times 11$  cm). Z pozytywów wybieram najlepsze, wklejam do odpowiednich albumów posegregowanych na odnośne kategorie, numeruję i wówczas tnę taśmę na pojedyncze negatywy, te zaś kopertuję zaopatrzywszy w odpowiednie numery (do albumu). W ten sposób bez najmniejszej trudności każdy a nie tylko ja sama, może znaleźć potrzebny negatyw. Ma to dobrą stronę, gdyż negatywy potrzebne do opracowania nie gromadzą się bez ochrony, ale „jadą“ do pracowni razem z kopertą i są z niej wyjmowane na krótką chwilę powiększania. Uporządkowanie ich też przychodzi łatwiej, gdyż tylko według numerów umieszczonych na kopertach. Nie twierdzę, aby to był system najlepszy, ale w mojej praktyce okazał się bardzo wygodny.